

Legenda

opowieść o anonimowym
Pątniku z Piacenzy



DanyOlszewsky

Opowieść Beduina

Pierścień

W roku 570 do Ziemi Świętej przybył Anonimowy Pątnik z Piacenzy. Spragniony przygód, miał marzenie, żeby wrócić do Italii z prawdziwą relikwią. Kiedy więc zatrzymał się na dłużej w Jerozolimie, usilnie szukał informacji o grobach świętych męczenników. Któregoś wieczoru w gospodzie, w której akurat wieczerał, do sąsiedniego stołu przysiadł się stary Beduin. Zachęcony przez innych pielgrzymów opowiedział o sekretnej grobie męczennicy, który znajduje się wysoko w górach Synaju. Pątnik nadstawił uszu, a Beduin był tak przekonywujący, że pielgrzym nie miał żadnych wątpliwości, iż stary pomarszczony Arab mówi prawdę.

Historia dziewczyny tak go wciągnęła, że nie zauważył kiedy wspólnie z leciwym Arabem opuścili gospodę, zawędrowali do jego obozowiska i zasiedli w dwójkę do herbaty. Z opowieści Beduina wynikało, że kilkaset lat temu w Aleksandrii urodziła się niezwykle mądra dziewczyna o imieniu Katarzyna. Całe swoje życie poświęciła studiowaniu starożytnych zwojów i glinianych tabliczek w bibliotekach Aleksandrii. Któregoś dnia pochwaliła się rzymskiej cesarzowej Helenie, z którą była w zażyłych kontaktach, że trafiła na wzmiankę o cudownym eliksirze życia. Katarzyna twierdziła, że Bóg zappełnił swoimi łzami skórzany bukłak i dał Noemu. Później Bóg dalej płakał, a łzy zamieniły się w deszcz i zalały całą ziemię. Kiedy Noe umierał przekazał eliksir swojemu synowi, a ten swojemu i tak wędrował po ziemi, aż wieść o nim zaginęła. Bystra Katarzyna przeanalizowała wszystkie zwoje i doszła do wniosku, że Łzy Boga zostały ukryte w górach Synaju i ona wie gdzie. Plotka dotarła nie tylko do rzymskiego władcy, ale na nieszczęście Katarzyny również do cesarskiego doradcy, którego opętał demon Adramelech.

Kiedy Imperator uwięził Katarzynę i torturami próbował zmusić do ujawnienia tajemnicy, dzielna dziewczyna domyśliła się, że stało się to za namową jego doradcy. Tylko cesarzowej Helenie ujawniła sekret, że Łez Boga szuka również babiloński król Nimrod, który wysłał na ich poszukiwanie jedynego człowieka, któremu ufał, czyli siebie. Stało się tak za sprawą demona Adramelecha, który uwolnił lustrzane odbicie Nimroda. Katarzyna odkryła, że doradca cesarza, w którego wcielił się demon, nie ma odbicia w lustrze. Zagrożony ujawnieniem demon namówił cesarza, żeby ściął Katarzynę. Przed śmiercią Katarzyna wykrzyczała demonowi, że Bóg ześle potężnego Ja'aqob'el, który będzie pomagał ludziom strzec eliksiru.

Cesarzowa Helena utworzyła Zakon Strażników i zapoczątkowała budowę wielkiego Klasztoru Świętej Katarzyny, otoczonego wysokimi na piętnaście metrów i

grubymi na trzy murami. Strażnicy w hołdzie za odwagę Katarzyny i jej męczeńską śmierć, złożyli jej ciało w złotej trumnie, w niewielkiej kaplicy na szczycie góry Synaj. Sam miał Ja'aqob'el sporządzić dla Katarzyny osobliwy Pierścień z drewna arki Noego pokrytego złotem, który wraz z bukłakiem Noego, ukrył w jej trumnie. Ale demon nie mógł tego sprawdzić, bo gdy tylko ktoś zbliżył się do Świętej Katarzyny, Pierścień natychmiast przywoływał Ja'aqob'el'a.

Pątnik zrozumiał, że Katarzyna Aleksandryjska dosłownie zabrał ze sobą do grobu najcenniejszą relikwię świata, Łzy samego Boga. Zaślepiiony wizją Beduina pielgrzym zapragnął zdobyć Łzy Boga.

Bitwa pod górą Mojżesza

INTRYGA

Opłacił więc Araba i wyruszyli karawaną wielbłądów na południe Synaju. Po sześciu dniach wędrówki przez kamienistą pustynię dotarli pod górę Synaj. Tego dnia słońce rozpało skały, jakby otworzyły się pod nimi wrota piekieł. Brak cienia i wody, której ostatni bukłak opróżnili przy śniadaniu, zmienił drogę w katorgę. Tylko obietnica wody na szczycie góry pozwalała Pątnikowi kontynuować podróż. Kiedy dotarli na miejsce i zsiadli z wielbłądów, Beduin nieszczęśliwie skrzył nogę. W takim stanie nie mógł towarzyszyć pielgrzymowi we wspinaczce na szczyt. Zrobił to specjalnie, bo na czas wizyty Pątnika w kaplicy musiał odciągnąć uwagę Ja'aqob'el'a. Bowiem naprawdę pod postacią Beduina krył się demon Adramelech.

Pielgrzym ruszył więc samotnie w górę. W rozgrzanym od skał powietrzu nie było grama wilgoci. Pątnik oddałby cały swój majątek za kielich wody. Najpierw dostrzegł wylaniający się na szczycie drewniany dach, który przykrywał zbudowaną z kamieni kapliczkę. Podeszedł powoli i chwycił za stalową klamkę.

W ostatnich promieniach słońca lśniła złota trumna. Ostrożnie podeszedł i ujrzał w niej przezroczystą postać młodej dziewczyny. W obliczu tego cudu Pątnik padł na kolana. Dziewczyna miała splecione na piersiach dłonie, między którymi spoczywał zniszczony skórzany bukłak. A więc Beduin nie kłamał. Kiedy pątnik po niego sięgał, na dłoni Katarzyny Aleksandryjskiej dostrzegł złoty Pierścień. Postanowił przyjrzeć mu się z bliska i delikatnie zsunął go z jej palca.

W tym momencie ciało dziewczyny rozsypało się w złoty pył. Pielgrzym znieruchomiał. Dotarło do niego, że popełnił świętokradztwo. Mimo tego pochwycił bukłak i wybiegł z kaplicy. Czarne jak smoła niebo rozświetliła błyskawica. Przez tę krótką chwilę na szczycie góry Synaj, na tle niewielkiego budynku pojawił się cień człowieka, który dzierżył w swoich rękach los ludzkości. Ogromny huk oderwał od góry luźne kamienie i rozniósł się echem po wszystkich szczytach. Dotarł również do Ja'aqob'ela, zajętego walką z Adramelechem i do Strażników Łez Boga, modlących się w klasztorze.

Pierwsza ciepła kropla deszczu spadła wprost na spierzchnięte usta Pątnika. Zlizał ją zachłannie, opuścił powieki, uniósł głowę i otworzył szeroko usta. Początkowy deszczyk zmienił się w rześistą ulewę, która zalała mu oczy i sprawiła, że długie siwe włosy spłynęły mu na ramiona. Pątnik zaspokoił pragnienie i przemoczony ruszył w dół. Miał nadzieję, że przeżyje i na dole przewodnik będzie

na niego czekał z wielbłędami.

W drodze pojawiły się dreszcze, które co chwila przesywały jego wychudzone ciało. Do tego z góry co chwilę spadały kawałki skał. Otarł czoło z wody i przyśpieszył. Nie przewidział, że wymyte przez wodę kamienie zaczną się osuwać. Próbował balansować, ale w końcu poddał się i ześlizgnął się poniżej miejsca, w którym rozstał się z przewodnikiem.

Zrządzenie losu sprawiło, że nie znalazł się w centrum niezwykłej bitwy. Gdy niebo rozświetlała błyskawica, widział jak długie czarne cienie mnichów zajadłe walczą z cieniami ludźmi pustyni. Wody przybywało i ścieżka zamieniła się w niewielki kamienny potok, w którym grzęzły jego buty. W akompaniamencie grzmotów i rozbłysków dostrzegł, że woda zabarwiła się na czerwono. Góra krwawiła i to on był przyczyną jej bólu.

Kolejny niemy rozbłysk rozświetlił dwie postaci. Jedna z nich przywiodła go tutaj, ale drugiej nie rozpoznał. Za każdym razem, gdy zwarli się ze sobą, niebo iskrzyło. Błyskawiczne ruchu, siła z jaką uderzali w siebie nie mogła pochodzić z ziemi. Pątnik przeżegnał się i zapragnął uciec od tego miejsca, najdalej jak się tylko da. Rozejrzał się. Pomiędzy skałami, kilkanaście metrów przed nim, wystraszone wielbłądy ryczały jak oszalałe. Odszukał swojego i rozpętał sznur krępujący mu nogi. Na szczęście był objuczony, więc chwycił go za uzdę, zmusił do poniesienia i niepostrzeżenie zaczął wyprowadzać z kotliny.

Ucieczka

W strugach deszczu minął Klasztor Świętej Katarzyny i samotnie wyruszył na południe. Po dwóch godzinach jazdy pątnik zatrzymał się. Przemoczony do szpiku kości, drżał z zimna. Na szczęście przestało padać, więc sięgnął po koc i okrył się nim szczelnie. Pomysł ogrzania się przy ognisku odłożył rozsądnie na później. Spojrzał w kierunku gór, nad którymi wciąż błyskało, ale zamiast grzmotów docierał do niego zaledwie pomruk.

Zdał sobie sprawę, że był tylko narzędziem w rękach sił, które nie pojmował. Sił, które stanęły przeciwko sobie z powodu przedmiotów, które trzymał w swojej torbie. Czuł, że jego doczesne życie wisi na włosku, ale jako człowiek wierzący nie bał się śmierci. Jego przerażenie budziła wizja kary, która spotka go po niej.

Obserwując, co dzieje się wciąż nad Górą Synaj, odrzucił pomysł powrotu, a to, że ruszy za nim pościg było bardziej niż pewne. Postanowił, czym prędzej ukryć Łzy Boga przed nimi wszystkimi, a miejsce ukrycia powierzyć wyłącznie Bogu, licząc na wybaczenie.

Pątnik ruszył na południe, a gdy dojechał do Morza Czerwonego ruszył na zachód, a potem tygodniami wędrował do źródeł Nilu. Każdy kolejny dzień był coraz bardziej upalny, a słońce wznosiło się wyżej nad horyzont. Zafascynowany ludźmi, których spotykał i kulturą Egiptu, opisywał ją w swoim pamiętniku. Nie chciał, żeby to było zwykłe itineraria, suche sprawozdanie z pielgrzymki do Ziemi Świętej. Pątnik opisywał przyrodę, rośliny, a nawet jedzenie, które otrzymywał w gospodach, a że ojciec, który był wojskowym kartografem, przekazał mu swoją wiedzę, to Pątnik stworzył bardzo dokładną mapę swojej podróży. Każdego wieczora, bez względu na to, czy korzystał z gościny Egipcjan, czy spał pod gołym niebem, uzupełniał notatki i szkice. Pamiętnik z czasem zmienił się w grubą Księgę. Pisał też szczerze o tym, jak ukradł Łzy Boga, a pergamin cierpliwie przyjmowały jego atramentową spowiedź i obietnicę ukrycia Łez Boga w bezpiecznym miejscu.

Mijał tydzień, za tygodniem. Smagana piaskiem twarz Pątnika pokryła się zmarszczkami, a cera nabrała śniadej karnacji. Jedynie niebieskie oczy i długie siwe włosy wciąż odróżniały go od innych.

Księga

Księga

W strugach deszczu minął Klasztor Świętej Katarzyny i samotnie wyruszył na południe. Po dwóch godzinach jazdy pątnik zatrzymał się. Przemoczony do szpiku kości, drżał z zimna. Na szczęście przestało padać, więc sięgnął po koc i okrył się nim szczelnie. Pomysł ogrzania się przy ognisku odłożył rozsądnie na później. Spojrzał w kierunku gór, nad którymi wciąż błyskało, ale zamiast grzmotów docierał do niego zaledwie pomruk.

Zdał sobie sprawę, że był tylko narzędziem w rękach sił, które nie pojmował. Sił, które stanęły przeciwko sobie z powodu przedmiotów, które trzymał w swojej torbie. Czuł, że jego doczesne życie wisi na włosku, ale jako człowiek wierzący nie bał się śmierci. Jego przerażenie budziła wizja kary, która spotka go po niej.

Obserwując, co dzieje się wciąż nad Górą Synaj, odrzucił pomysł powrotu, a to, że ruszy za nim pościg było bardziej niż pewne. Postanowił, czym prędzej ukryć Łzy Boga przed nimi wszystkimi, a miejsce ukrycia powierzyć wyłącznie Bogu, licząc na wybaczenie.

Pątnik ruszył na południe, a gdy dojechał do Morza Czerwonego ruszył na zachód, a potem tygodniami wędrował do źródeł Nilu. Każdy kolejny dzień był coraz bardziej upalny, a słońce wznosiło się wyżej nad horyzont. Zafascynowany ludźmi, których spotykał i kulturą Egiptu, opisywał ją w swoim pamiętniku. Nie chciał, żeby to było zwykłe itineraria, suche sprawozdanie z pielgrzymki do Ziemi Świętej. Pątnik opisywał przyrodę, rośliny, a nawet jedzenie, które otrzymywał w gospodach, a że ojciec, który był wojskowym kartografem, przekazał mu swoją wiedzę, to Pątnik stworzył bardzo dokładną mapę swojej podróży. Każdego wieczora, bez względu na to, czy korzystał z gościny Egipcjan, czy spał pod gołym niebem, uzupełniał notatki i szkice. Pamiętnik z czasem zmienił się w grubą Księgę. Pisał też szczerze o tym, jak ukradł Łzy Boga, a pergamin cierpliwie przyjmowały jego atramentową spowiedź i obietnicę ukrycia Łez Boga w bezpiecznym miejscu.

Mijał tydzień, za tygodniem. Smagana piaskiem twarz Pątnika pokryła się zmarszczkami, a cera nabrała śniadej karnacji. Jedynie niebieskie oczy i długie siwe włosy wciąż odróżniały go od innych.

Qurna

Wcześniej SUEZ?

W małej wiosce Qurna zwiedził grobowce wykute w skałach, nad którymi mieszkała dziwaczne plemię. Pątnik rozważał, czy ich labirynty nie byłyby dobrą kryjówką na Łzy Boga, ale gdy tylko jego Pierścień wzbudził ich dziwne zainteresowanie, odrzucił ten pomysł i pośpiesznie opuścił wioskę. Domyślił się, że ma do czynienia ze złodziejami.

Nie było nocy, żeby nie miał świadomości szukających go ludzi. Ich zjawy przychodziły nawet w snach. Za każdym razem zrywał się wówczas i sprawdzał, czy bukłak wciąż tkwi u jego boku. Łzy należały do Boga i nie pątnikowi było decydować o ich losie.

Może wykorzystać

Życie tutaj zawsze płynęło swoim z góry ustalonym rytmem. Ojciec mawiał przy każdej okazji, że dom jest jak ciało, jak organiczna maszyna, w której każdy organ ma określone funkcje. Jeżeli każdy stara się jak najlepiej wypełniać swoje zadania to tylko wtedy wszystko działa poprawnie. Gdy ktoś zawodzi to maszyna się sypie, a konsekwencje ponoszą wszyscy.

Leo usiadł na skraju łóżka i spojrzał w nieduże, oszklone okno, w którym gościło już poranne słońce. Wcisnął stopy w sandały i ostatni raz przeciągnął się jednocześnie ziewając. Odrzucił swoje czarne włosy do tyłu, wstał i nagi poszedł do miski z wodą. Szybko obmył się zimną wodą, wyczyścił zęby, a następnie niedbale narzucił tunikę i wyszedł na zewnątrz domu. Uwielbiał ten moment, kiedy poranny wiatr smagał jego wilgotną jeszcze twarz, chłodząc gorące już o tej porze promienie słońca. Wyobrażał sobie wtedy, że jego brązowa skóra to powierzchnia planety, na której walkę toczą pierwotne żywioły. Delikatnie i nieznacznie otworzył oczy chroniąc je przed coraz intensywniejszym światłem wschodzącego słońca. Zeskoczył z podcienia na ziemię. Podciągnął tunikę i przysiadł na kolanach. Powoli i w

skupieniu rozpoczął poranną medytację. Oddalił resztki snu, nerwowe myśli i niepokoje. Zanurzył się w otaczającej go przyrodzie. Oprócz ciepła najbliższej gwiazdy i wiatru we włosach jego zmysły zaczęły wychwytywać pojedyncze elementy otoczenia. Tuż obok szumiały delikatnie zielone listki krzewów bawika. Ten sam wiatr, który chłodził jego lico zmuszał do ruchu każde źdźbło trawy. Przez ten szelest przebijała się, jakby w tle miłosna melodia. Leo szybko rozpoznał harmonijne zaloty przepięknie ubarwionego na niebiesko ptaka Kila. Wiedział, że już wkrótce zamiast miłosnych treli będzie słyszeć wrzask piskląt domagających się niecierpliwie kolejnej porcji jońskich owadów. Czuł zapach rozgrzanej porannym ciepłem ziemi. Ich dom znajdował się na wzniesieniu na skraju miasta. W zasadzie oprócz starego zarządcy Markusa nie mieli sąsiadów. Dzięki temu nikt nie przerywał jego medytacji. Leo tak zespolił się z naturą powoli przytępiając zmysły, że stracił poczucie czasu. Teraz istniał tylko on i Jon, jego planeta i wszechświat. Pozwolił działać swojej podświadomości. Był jakby obserwatorem własnych myśli. Patrzył ze spokojem dokąd zmierzają, jaką drogą podążają i dokąd. Widział swoje problemy i sprawy, które wybierały ślepa uliczkę. Te odrzucał. Te, które płynęły rzeką czasu omijając przeszkody przyjmował. Widział własne myśli, które tonęły we mgle. Podświadomie wiedział, że ta mgła to przyszłość, która dopiero nastąpi. To dziwne uczucie niewiadomej zawsze mu towarzyszyło podczas porannej medytacji. Dzisiaj jednak na końcu tej rzeki myśli pojawiło się coś co zakłóciło jej harmonię. Wodospad. Jego niepokój wzniecił fakt, że nie mimo największych wysiłków umysłu nie mógł dojrzeć dokąd wpada rzeka. Robiło się coraz zimniej. Kiedy się tak bezskutecznie starał nagle poczuł na ramieniu dłoń.

- Przepraszam Leo, że przerywam Ci, ale siedzisz dłużej niż zwykle, a nasz czas jest ograniczony - ojciec uśmiechał się wprawdzie łagodnie, ale jego uścisk był zdecydowany. Jak wszystko co robił. - Markus nie będzie wечно czekał ze śniadaniem.

Leo dopiero teraz zauważył, że słońce zdążyło się już nieznacznie przesunąć po błękitnym niebie i chowało się za drzewa. Leo znalazł się w ich cieniu dlatego poczuł chłód. Trochę ścierpły mu nogi. Widząc to ojciec pomógł mu wstać i razem ruszyli do kuchni, gdzie czekało już na nich poranny posiłek.

Podróż

Podróż wzdłuż Nilu trwała już dwa miesiące, a on nadal nie znalazł odpowiedniego miejsca. Nie przypominał sobie, żeby dzień trwał tak długo, a słońce paliło tak mocno. W środku lata dotarł do nubijskiej osady, w której postanowił dłużej odpocząć. Przytłoczony brzemieniem Łez Boga marzył o dniu, w którym uwolni się od niego.

Po siedmiu dniach w gospodzie pojawił się el-Rasul, złodziej z Qurny, którego bardzo interesował Pierścień Świętej Katarzyny. Rozpytywał o niego gospodarza.

Pątnik ...uzupełnił zapasy wody i pod osłoną nocy opuścił gościniec. Udał się dalej na południe i na wszelki wypadek zбочzył na zachód, dwa dni drogi od Nilu. Przez kolejne dni wędrówka stawała się coraz wolniejsza. Pomiędzy niskimi pasmami gór przelewały się grząskie rzeki piasku, po których nawet doświadczonemu wielbłądowi trudno było się poruszać. Wystając z piasku skały przypominały pątnikowi liczne greckie wysepki, które mijał żaglowcem, zmierzając do Syrii. Nocą rozbił obóz pod jedną z nich i rozpałił skromne ognisko. Wiedział, co robił. Bywało bowiem, że budził się z zimna przed świtem. Chwytał wówczas swoją długą brodę i patrzył, jak kryształki lodu przyczepione do siwych włosów, topią się na jego dłoni. Rozsiodłał wielbłąda i zdjął z niego wszystkie juki, żeby i on odpoczął przed jutrzejszym mozolnym etapem. Spętał mu nogi skórzanym rzemieniem, na wypadek burzy piaskowej, która rzadko zwiastowała swój atak. Tuż przy nim rozwinął wzorzysty pled i oparł się o siodło. Garnek na ogniu przykrył pokrywką, gdyż woda na pustyni była cenniejsza od złota i czekał, aż zaparzy się herbata. Przez rok pielgrzymki zdążył polubić ten słodki napój.

Po skromnym posiłku, wysłużone gęsie pióro zatopił w kałamarzu i jak każdego wieczora na podstawie pozycji gwiazd, kompasu i czasu, odtworzył swoją drogę. Przy migoczącym świetle ogniska naniósł na mapę kolejne szczegóły terenu, potem przejrzał zapiski z ostatnich dni i dodał raptem kilka słów. Odmówił modlitwę i ułożył się wygodnie do snu. Zanim zmorzył go sen, długo leżał wpatrzony w gwiazdy, których nieskończona ilość mieniła się na czarnym niebie. Zauroczony boskim dziełem, zasnął z dłonią zaciśniętą na bukłaku Noego.

* * *

Wydawało mu się, że ktoś nim potrząsa za ramię. Zerwał się na nogi, ale nikogo nie było, poza wielbłądem, który obserwował jego dziwne zachowanie. Świtało. Pątnik uspokoił się i odszedł kilkanaście metrów na pustynię za potrzebą. Kiedy skończył, odwrócił się i oniemiał. Kilkadziesiąt metrów dalej cztery gigantyczne posągi faraonów, strzegły wejścia do

świątyni. On, mały człowiek stał nieruchomo i podziwiał dzieło starożytnej cywilizacji. Rozejrzał się i stwierdził, że wciąż był sam. Mimo tego przezornie osiodłał wielbłąda, chwycił go za uzdę i ostrożnie stanęli u stóp siedzących władców. Byli tak ogromni, że pielgrzym nie sięgał im nawet do pięt.

Pątnik rozpałił pochodnię i wszedł do środka. Odczekał, aż oczy przyzwyczyły się do półmroku, przełożył pochodnię do lewej ręki, a prawą dobył sztyletu. Ruszył w głąb świątyni. Z każdym jego krokiem cienie beżowych kolumn, które podpierały zdobiony strop, ożywały na ścianach. Z wysokiej sali odchodziło wiele korytarzy, jednak Pątnik nie odważył się wejść do żadnego z nich. Zaglądał tylko i natychmiast szedł do kolejnego, jakby wiedziony przecuciem, że znajdzie właściwą drogę. Nie mylił się. Przy ostatnim wejściu płomień pochodni załopotał i skierował ku otworowi. W tym korytarzu znajdowały się schody. Pątnik bez wahania ruszył nimi w górę, by po kwadransie poczuć świeże powietrze.

Widok jaki roztaczał się ze szczytu, wprawił go w zachwyt. Gdy obracał się wokół siebie w głębi pustyni dostrzegł wystającą z piasku kopułę. Odgarnął dłonią dawno nie ścinane włosy, osłonił oczy przed słońcem i wyteżył wzrok. To nie było dzieło natury. Dobył z sakwy metalową lunetę, którą kupił w Tyrze od sprzedawcy z dalekiego wschodu, rozsunął jej ruchome elementy i przyłożył cieńszy koniec do oka. W wypukłym szkłe na zachód od świątyni zobaczył piramidę, a może raczej jej czubek, bowiem wystawała zaledwie kilkanaście metrów ponad pustynię. To mogło być miejsce, którego szukał.

Ruszył w drogę do wyjścia, a kiedy odjechał kilkadziesiąt metrów od świątyni, pierwszy raz zatrzęsa się ziemia. Najpierw usłyszał jęk pękających skał, a potem z małego wejścia z ogromną prędkością wyleciały tumany kurzu. Chwilę później ogromna głowa oderwała się od jednego z posągów i uderzyła dokładnie w to miejsce, w którym jeszcze minutę temu stał. Pątnikowi nie pozostało wiele czasu.

Zwierzę toczyło pianę z pyska, ale jego jeździec nie pozwalał mu zwolnić. Niespokojna pustynia drżała, więc pątnik walił piętami w wielbłąda. Bujał się przy tym niemilosiernie na boki w rytmie wyrzucanych na przemian to lewych, a to prawych nóg.

Po szaleńczej gonitwie zatrzymał się przed budowlą, którą dostrzegł ze szczytu. Pomiędzy blokami skalnymi ułożonymi jeden na drugim znajdowało się wejście. Podeszedł bliżej. Położył dłoń na rozgrzanej kamiennej płycie i stwierdził, że nawet gdyby zaprzęgnął do pomocy wielbłąda nie miał żadnych szans, żeby wyrwać ją i dostać się do środka. Straciwszy nadzieję, przysiadł na kolanach, a po chwili odchylił się do tyłu z rozłożonymi bezradnie rękoma. Był zbyt zmęczony, żeby dalej uciekać. Wbił wzrok w bezchmurne niebo.

— Zakończ to! — wykrzyczał na cały głos i w tym momencie poczuł, jak pod nim narasta wibracja.

Jeden potężny wstrząs sprawił, że płyta pękła i jego oczom ukazał się czarny otwór.

Pątnik z Piacenzy przeciskając się obok pękniętej płyty wszedł do środka ciemnego pomieszczenia. Wszzechobecny kurz wdzierał się do gardła, więc zastonił usta chustą. Krypta wydała mu się pusta, ale w miarę opadania pyłu, dostrzegł coraz więcej szczegółów. Pomagał mu w tym otwór w górze, przez który wpadał słup światła. Teraz dopiero w tumanach kurzu zauważył, że oświetlał kamienny postument, przypominający chrzcielnicę. Podeszedł do misy i pomacał jej brzegi.

— Tego właśnie chcesz? — zapytał, wiedząc że nie otrzyma odpowiedzi.

Przeżegnał się, wyjął zębami korek i przelał do misy całą zawartość skórzanego bukłaka. Do ostatniej kropli. Obserwował, jak Łzy Boga przelewały się na jej dnie. Kiedy powierzchnia wody zastygła w bezruchu, pątnik chwycił misę obiema dłońmi i nachylił się. Ujrzał... zmęczonego starca i jego oczy wypełnione ulgą, która rozlała się kojącym ciepłem na całe ciało. Pątnik z Piacenzy mógł wrócić do domu. Łzy Boga przebyły długą drogę w czasie i zostały ocalone.

Nagle obraz zmarszczył się, a na powierzchni wody pojawiły się pręgi. Zrozumiał, że jeżeli się nie pospieszy, to może tu zostać na wieki. Odruchowo zabrał ze sobą opróżniony bukłak i wygramolił się z krypty. Zauważył, że ziarenka piasku podskakiwały, jak pchły w lazaretach dla trędowatych, które widział na brzegu Morza Martwego.

Podbiegł do wielbłąda, wdrapał się na siodło i ruszył z powrotem do dużej świątyni. Niesione podmuchami wiatru ostre drobinki kwarcu cięły skórę twarzy, więc pątnik owinał się szczelnie i krzyżąc na swojego dwugarbnego rumaka, próbował go pospieszyć. Byli już prawie na miejscu, gdy wielbłąd stanął i z jakiegoś powodu nie miał zamiaru dalej iść. Ziemia przestała drgać i nawet wiatr przestał smagać ją swoimi podmuchami. Przy pomocy bambusowego kija próbował przekonać go do dalszej drogi. Bezskutecznie. Nagle potężny wstrząs poderwał miliony ton piasku do góry i przewrócił ich na bok. Gdy pątnik pozbierał się i otrzepał z kurzu, spojrzął w kierunku krypty. Miejsce, w którym zostawił Łzy Boga zniknęło. Istniało teraz wyłącznie w jego pamiętniku i mapie, którą w nim ukrył.

Wśród dźwięków wciąż spadających skał i pomruków wydobywających się z głębi ziemi, usłyszał ryczenie swojego towarzysza podróży. Wielbłąd próbował się podnieść, ignorując ból, który wywoływała strzaskana kość. Jej biały kikut przebił twardą skórę i sterczał, budząc przerażenie nie tylko w oczach zwierzęcia. Patrzył nimi na pątnika wzrokiem, który niczym nie różnił się od ludzkiego.

Ten kikut był wyrokiem śmierci dla nich dwóch.

Pątnik podeszedł i próbował uspokoić cierpiące zwierzę. Położył dłoń na łbie, a potem usiadł obok. Oddech wielbłąda wyrównał się. Pielgrzym poklepał go po szyi i

delikatnie objął lewą ręką. Dobył z pochwy sztylet z głownią w kształcie głowy byka, który otrzymał od swojego przewodnika.

— Wybacz mi przyjacielu — powiedział i ścisnął mocno, zatapiając sztylet w szyi.

Zwierzę próbowało się wyrwać, ale osłabione wędrówką zrezygnowało. Łeb wielbłąda opadł na piasek, który natychmiast zabarwił się na czerwono. Pątnik obserwował, jak pustynia żywiła się jego krwią, jak demon bez lustrzanego odbicia. Siedział przy nim do ostatniego uderzenia serca. Nic więcej nie mógł dla niego zrobić.

Ocknął się, gdy zakrwawiony sztylet nie zaczął go parzyć w dłoń. Słońce wróciło do swoich zadań i paliło bezlitośnie wszystko, co nie zdołało schronić się w cieniu. Stary Włoch rozwinął pled i wrzucił na niego najpotrzebniejsze rzeczy. Tak skonstruowane sanie ciągnął przez kilkaset metrów, aż dotarł do świątyni.

Jej wnętrze uległo częściowemu zniszczeniu. Wszędzie leżały poprzewracane kolumny i oderwane od ścian kamienne płyty, pokryte egipskimi hieroglifami. Odkrył też, że całkowicie zawalił się korytarz, który prowadził na górę. To był jedyna dobra wiadomość, bo zmalało ryzyko, że ktoś dostrzeże miejsce, w którym ukrył Łzy Boga

Po zmierzchu wrócił po siodło i resztę swoich rzeczy. Odgonił wygłodniałe sępy, które zajadle rozszarpywały padlinę. Pątnik rozumiał prawa natury, ale obecność plugawych kuzynów jastrzębi martwiła go. Uniósł głowę i spojrzał na krążące wysoko ptaki. Skoro on mógł je dostrzec, to tym bardziej zrobi to ktoś, kto go od miesiący wypatruje.

Mapa

W świątyni pątnik odkrył małe przejście do kolejnych pomieszczeń. W jednym z nich stał kamienny katafalk, który od tej pory służył mu za stół. Jadał na nim i przy świetle pochodni opisywał w Księdze swoją historię. Wiedział, że nie wróci do Italii i nikt się nie dowie o tym, jak ukraść Łzy Boga i z czym przyszło mu się potem mierzyć. Nie mógł dopuścić, żeby kolejni ludzie przez swoją naiwność popełnili świętokradztwo. Kartki pokrywały się opisami, a kiedy w kałamarzu zabrakło atramentu, nacinał lekko przedramię i maczał pióro we własnej krwi. W końcu uznał swoje dzieło za ukończone, nadpalił nad płomieniem odrobinę laki i pozwolił jej swobodnie kapać na pergamin. Kiedy plastyczna plama była wielkości monety, przyłożył do niej Pierścień Katarzyny. Nie wiedział, co wyrażają symbole, ale

więzały jego historię z małą kaplicą na szczycie Góry Synaj.

Zamknął Księgę i spojrzął na rozłożoną mapę. Wiedział, że powinien ją spalić, bo sama myśl, że mogłaby wpaść w niepowołane ręce, przyprawiała go o drżenie rąk. Z drugiej strony Bóg mógł chcieć samemu zdecydować, czy eliksir nie powinien wrócić na swoje miejsce.

Ostatecznie ukrył mapę w księdze.

— Ten, który będzie wiedział, czego szuka, znajdzie wskazówkę — pomyślał, wpatrując się napis, który w całości napisał węglem na ścianie. Podeszedł i jeden z jego wersów kilka razy pogrubiał węglem.

Disrupit petram et fluxerunt aquae abierunt in sicco flumina.

(Rozdarł skałę i spłynęła woda, popłynęła w pustyni jak rzeka.)

Całą noc i pół dnia spędził na wprawianiu w okładkę kamiennej płytki, pod którą ukrył mapę. Pomimo, że nie dysponował odpowiednimi narzędziami snycerskimi, efekt go ucieszył. Porównał wyryte symbole z tymi na Pierścieniu. Były identyczne. Poza znakami **CIVXLI**, którą dodatkowo wyrył pod symbolami. Odłożył Księgę na stół, poszedł do głównej świątyni i usiadł na środku sali, twarzą skierowaną ku wyjściu. Teraz mógł już wyłącznie czekać na swoje przeznaczenie.

Odkupienie

Było już dawno po zmroku, ale noc wcale nie była ciemna. Pątnik siedząc na wprost wejścia do świątyni, podziwiał okrągły księżyc, którego blask zawstydził wszystkie gwiazdy. Nie był zaskoczony, gdy jego jasna tarcza nagle stała się tłem, dla czarnej plamy, zarysów ludzkiej postaci, w której Pątnik rozpoznał swojego prześladowcę.

— Długo cię szukałem, pątniku z Piacenzy — tubalny głos rozniósł się po całej świątyni.

— Kim naprawdę jesteś? — Pątnik podniósł się i podeszedł do Beduina bez lęku, choć zdawał sobie sprawę, że ma do czynienia z demonem, który przyjmuje wiele postaci.

— Nie mamy czasu na rozmowę, pielgrzymie — zbył go i wszedł do odepchnął go z taką siłą, że pątnik uderzył o ścianę na wysokości dwóch metrów i spadł na posadzkę z pogruchotanymi żebrami.

Adramelech złapał go za nogę i zaczął ciągnąć korytarzem w stronę pomieszczenia w ukrytej świątyni. Z ust Pątnika sączyła się krew i z trudem łapał powietrze. Kiedy dotarli do komory, w której Pątnik spędził ostatnie tygodnie, demon uniósł go jedną ręką, jak ubitego

fenka, niewielkiego lisa pustyni i rzucił na kamienny postument, tuż obok Księgi.

Adramelech dostrzegł symbole wyryte na okładce Księgi i na Pierścieniu Katarzyny Aleksandryjskiej, który błyszczał na dłoni Pątnika.

— Nudziłeś się pątniku? — zapytał, przerzucając pobieżnie karty Księgi. — A może w swym ludzkim dążeniu do boskiej tajemnicy, uznałeś, że twoja historia kogoś obchodzi? Jeżeli cię to ucieszy, to zapoznam się z jej treścią. Być może w swym braku pokory zdradziłeś na kartach, gdzie ukryłeś Łzy Boga? — spojrział na Pątnika i po chwili dodał. — Zdziwiająca, jak bardzo jesteście podobni do mnie.

Gdy Adramelech nachylił się nad nim, Pątnik mógł przejrzeć się w jego oczach.

— Oddaj mi, to co zabrałeś z grobu Katarzyny na Górze Synaj! — krzyknął demon.

— Są twoje! — Pątnik pokazał mu bukłak w rogu komnaty.

Adramelech wziął go w dłonie, wyciągnął korek i odwrócił do góry nogami. Jego nozdrza rozszerzyły się, jak u zwierzęcia szykującego się do ataku. Pątnik usłyszał świst wciąganego w płuca powietrza. Pusty bukłak uderzył o posadzkę.

— Co z nimi zrobiłeś? — Adramelech błyskawicznie znalazł się przy pątniku i chwycił palcami za gardło.

Spod brudnych paznokci sączyła się krew. Demon zbliżył się do jego twarzy, tak że ich nosy się stykały i Pątnik czuł jego odrażający, kwaśny zapach.

— Nie będę się powtarzał — wycedził przez zniszczone zęby Adramelech, oblizując wargi długim czarnym językiem.

— Wypiłem — wycharczał starzec.

Adramelech cisnął nim o blat z taką siłą, że pogruchotał mu żebra.

Adramelech oblizał krew z palców.

— Kłamiesz. — Pokiwał z dezaprobatą głową i dodał. — A mogłeś uniknąć bólu.

— Wiem, że nie powiesz, co zrobiłeś z eliksirem — stwierdził Adramelech, machając mu przed oczami sztyletem i dodał. — Wiedz, że robię to wyłącznie dla przyjemności.

Wykonane z damasceńskiej stali ostrze spadło z taką siłą, że przebiło kość przedramienia i utknęło w kamieniu. Pątnik wył z bólu za każdym razem, kiedy ostrze przebijało kości. Jak gwoździe przechodziło przez nogi i ręce. Ku rozbawieniu Adramelecha, zaczął się głośno modlić.

— Człowieku! — Śmiech demona odbijał się echem od ścian. — On pozwolił mi zabić niezliczoną ilość ludzi, a myślisz że uratuje Ciebie?

Pątnik wyszeptał coś w odpowiedzi, ale Adramelech nie zrozumiał.

— Wybacz nie usłyszałem — powiedział ironicznie demon i nachylił ucho nad ustami Pątnika. — Mógłbyś łaskawie powtórzyć?

— Przebrałeś.

Zanim te słowa wybrzmiały do końca, błysnęło ostrze, opadającego sztyletu, który w ułamku sekundy utkwiał w głowie pątnika. Po samą rękę.

Adramelech spojrział na Ja'aqob'el i rzekł.

— To jeszcze nie koniec.

ODZYSKANA TOŻSAMOŚĆ

Gdyby nie oferta rodziny el-Rasul kilkumiesięczne poszukiwania złodzieja, trwałyby nadal. Skarbnik Zakonu, nie mając czasu do stracenia bez wahania sięgnął do skarbcza i zapłacił majątek za wskazanie miejsca, w którym ukrywał się Pątnik. Wraz ze Strażnikiem Łez Boga ruszyli do Qurny, a potem na południe Egiptu. Podróż trwała tydzień, głównie dzięki temu, że jechali nocą i codziennie zmieniali konie. Dopiero w Asuanie przesiedli się na wielbłądy.

Przed świątynią Abu Simbel, w cieniu kamiennej głowy Ramzesa II siedział młody zakonnik, który wraz z przewodnikiem wyprzedzili karawanę o jeden dzień drogi.

— Spóźniliśmy się — oznajmił Strażnikowi drżącym głosem i przechylił pusty bukłak Noego, z którego nie wypłynęła nawet jedna kropla wody. — On tu był. Uprzedził nas.

— Zabrał je? — zapytał Strażnik.

— Tego nie wiem. — Zakonnik podniósł się i wskazał ręką wewnątrz świątyni. — Leżał odkorkowany na ziemi.

— A złodziej? Znalazłeś go?

— Tak.

— Prowadź.

Strażnik w ślad za zakonnikiem przekroczył próg świątyni, w której

natychmiast wyczuł specyficzny zapach oleju skalnego z Efezu. Jego przewodnik zdjął ze ściany płonąca pochodnię i ruszył w prawą stronę.

— Ostrożnie Strażniku — uprzedził go, znikając w przejściu w ścianie.

Po chwili płomień pochodni smagał strop wąskiego korytarza, którym nieco przygarbieni zmierzali ku oświetlonej komorze. Wewnątrz na kamiennym postumencie leżał stary człowiek. Strażnik podszedł bliżej i przyjrzał się sztyletowi wystającemu mu z głowy. Żaden, nawet najsilniejszy mężczyzna nie był w stanie wbić noża z taką siłą w kości czaszki. Odgarnął zabarwione na czerwono siwe włosy. Wciąż otwarte niebieskie oczy i rysy twarzy wskazywały, że złodziejem był pielgrzym z zachodu. Może Włoch, albo Frank? Strażnik przeciągnął dłoń po jego powiekach, zrywając ostatnie połączenie duszy z ziemskim światem. Z pochodnią w dłoni powoli obszedł zakrwawiony katafalk dookoła, nie spuszczać wzroku z ciała.

— Nie zabrał ich — odezwał się.

Widząc zdziwioną minę młodego zakonnika, wyjaśnił.

— Spójrz na te rany. — Strażnik uniósł rękę pątnika. — Wszędzie dziury w kościach, w każdej kończynie. Gdyby demon dostał, to po co przyszedł, zabiłby go jednym ciosem, więc albo ten złodziej pozbył się Łez Boga, albo... — Strażnik podszedł do ściany i oświetlił łaciński tekst napisany węglem na ścianie. — Albo złodziej, zrozumiał swój błąd i ukrył Łzy Boga.

— Więc jest nadzieja? — Zakonnik chwycił się tej myśli.

— Co chcesz mi powiedzieć, pielgrzymie? — Strażnik podszedł i odczytał wers, który Anonimowy Pątnik napisał grubą czcionką.

— Spisz ten tekst litera po literze, słowo po słowie, zachowując najdrobniejsze szczegóły, podział zdań, dosłownie wszystko, co według ciebie może mieć znaczenie w dalszych poszukiwaniach.

— A co z nim? — Zakonnik wskazał palcem na ciało Pątnika.

— W sali widziałem deski. Wezwij el-Rasulów i zbijcie z nich prostą trumnę. Pochowamy go tutaj.

— Przecież to złodziej — zaprotestował zakonnik.

— Każdy zasługuje na chrześcijański pochówek — przerwał mu Strażnik i dodał. — Nawet największy grzesznik.

Strażnik spędził całą noc na pustyni. Wrócił przed świtem i wszedł do komory

pielgrzyma, lecz zamiast niego, na katafalku leżała drewniana skrzynia. Na jednej z desek, z których zakonnicy zbili wieko trumny, znajdował się oryginalny złoty egipski Ankh. Strażnik uśmiechnął się i sztyletem pątnika przerobił go na koptyjski krzyż. — Reszta w rękach Boga — pomyślał ze spokojem ducha.

Wiele dni później południowy Egipt nawiedziło potężne trzęsienie ziemi. Jego epicentrum znajdowało się na asuańskiej pustyni, dokładnie pod jedną z komór w świątyni Abu Simbel. Nubijczycy trafnie nazwali je "Gniewem Boga".

Zakon Strażników ukrył Pierścień Katarzyny Aleksandryjskiej na kilkanaście wieków do skarbcza, ale nie miał pojęcia, że Anonimowy Pątnik z Piacenzy opisał swoją historię w Księdze i ukrył w niej informacje, gdzie znajdują się Łzy Boga. Adramelech z czasem uznał, że Księga jest bezwartościowa i oddawał ją w ludziom, licząc na ich pragnienie sławy i pieniędzy. Księga przechodziła różne koleje losu. Dopiero w XVII wieku, gdy została wydana przez Claudio Menardiego, Strażnicy dowiedzieli się o jej istnieniu. Niestety oryginał wciąż pozostawał we władaniu demona, który używał wielu imion, Adramelech, Melek, Molekh, czy Moloch. Sytuacja się zmieniła gdy demon pozyskał sojusznika, szalonego Heinricha Himmlera, który nie tylko uwierzył w istnienie eliksiru, ale i w moc, którą zapewnią rasie panów. W odnalezienie Łez Boga zaangażował potężne środki i młodego oficera, Hansa Reimera.

Asuan

W środku lata dotarł do nubijskiej osady, w której postanowił dłużej odpocząć. Przytłoczony brzemieniem Łez Boga marzył o dniu, w którym uwolni się od niego.

Opisy życia

Po siedmiu dniach w gospodzie pojawił się el-Rasul, złodziej z Qurny, którego bardzo interesował Pierścień Świętej Katarzyny. Rozpytywał o niego gospodarza.

Pątnik ...uzupełnił zapasy wody i pod osłoną nocy opuścił gościniec.

Ukryta świątynia

Udał się dalej na południe i na wszelki wypadek zboczył na zachód, dwa dni drogi od Nilu. Przez kolejne dni wędrówka stawała się coraz wolniejsza. Pomiedzy niskimi pasmami gór przelewały się grząskie rzeki piasku, po których nawet doświadczonemu wielbłądowi trudno było się poruszać. Wystając z piasku skały przypominały pątnikowi liczne greckie wysepki, które mijał żaglowcem, zmierzając do Syrii. Nocą rozbił obóz pod jedną z nich i rozpalil skromne ognisko. Wiedział, co robił. Bywało bowiem, że budził się z zimna przed świtem. Chwytał wówczas swoją długą brodę i patrzył, jak kryształki lodu przyczepione do siwych włosów, topią się na jego dłoni. Rozsiodłał wielbłąda i zdjął z niego wszystkie juki, żeby i on odpoczął przed jutrzejszym mozolnym etapem. Spętał mu nogi skórzonym rzemieniem, na wypadek burzy piaskowej, która rzadko zwiastowała swój atak. Tuż przy nim rozwinął wzorzysty pled i oparł się o siodło. Garnek na ogniu przykrył pokrywką, gdyż woda na pustyni była cenniejsza od złota i czekał, aż zaparzy się herbata. Przez rok pielgrzymki zdążył polubić ten słodki napój.

Po skromnym posiłku, wysłużone gęsie pióro zatopił w kałamarzu i jak każdego wieczora na podstawie pozycji gwiazd, kompasu i czasu, odtworzył swoją drogę. Przy migoczącym świetle ogniska naniósł na mapę kolejne szczegóły terenu, potem przejrzał zapiski z ostatnich dni i dodał raptem kilka słów. Odmówił modlitwę i ułożył się wygodnie do snu. Zanim zmorzył go sen, długo leżał wpatrzony w gwiazdy, których nieskończona ilość mieniła się na czarnym niebie. Zauroczony boskim dziełem, zasnął z dłonią zaciśniętą na bukłaku Noego.

* * *

Wydawało mu się, że ktoś nim potrzęsa za ramię. Zerwał się na nogi, ale nikogo nie było, poza wielbłądem, który obserwowal jego dziwne zachowanie. Świtało. Pątnik uspokoił się i odszedł kilkanaście metrów na pustynię za potrzebą. Kiedy skończył, odwrócił się i oniemiał. Kilkadziesiąt metrów dalej cztery gigantyczne posągi faraonów, strzegły wejścia do świątyni. On, mały człowiek stał nieruchomo i podziwiał dzieło starożytnej cywilizacji. Rozejrzał się i stwierdził, że wciąż był sam. Mimo tego przezornie osiodłał wielbłąda, chwycił go za uzdę i ostrożnie stanęli u stóp siedzących władców. Byli tak ogromni, że pielgrzym nie sięgał im nawet do pięt.

Pątnik rozpalil pochodnię i wszedł do środka. Odczekał, aż oczy przyzwyczaily się do półmroku, przełożył pochodnię do lewej ręki, a prawą dobył sztyletu. Ruszył w głąb świątyni. Z każdym jego krokiem cienie beżowych kolumn, które podpierały zdobiony strop, ożywały na ścianach. Z wysokiej sali odchodziło wiele korytarzy, jednak Pątnik nie odważył się wejść do żadnego z nich. Zaglądał tylko i natychmiast szedł do kolejnego, jakby wiedziony przecuciem, że znajdzie właściwą drogę. Nie mylił się. Przy ostatnim wejściu płomień

poходni załopotał i skierował ku otworowi. W tym korytarzu znajdowały się schody. Pątnik bez wahania ruszył nimi w górę, by po kwadransie poczuć świeże powietrze.

Widok jaki roztaczał się ze szczytu, wprowadził go w zachwyt. Gdy obracał się wokół siebie w głębi pustyni dostrzegł wystającą z piasku kopułę. Odgarnął dłonią dawno nie ścinane włosy, osłonił oczy przed słońcem i wytężył wzrok. To nie było dzieło natury. Dobył z sakwy metalową lunetę, którą kupił w Tyrze od sprzedawcy z dalekiego wschodu, rozsunął jej ruchome elementy i przyłożył cieńszy koniec do oka. W wypukłym szkłe na zachód od świątyni zobaczył piramidę, a może raczej jej czubek, bowiem wystawała zaledwie kilkanaście metrów ponad pustynię. To mogło być miejsce, którego szukał.

Miejsce Łez Boga

Udał się dalej na południe i na wszelki wypadek zboczył na zachód, dwa dni drogi od Nilu. Przez kolejne dni wędrówka stawała się coraz wolniejsza. Pomiędzy niskimi pasmami

Ruszył w drogę do wyjścia, a kiedy odjechał kilkadziesiąt metrów od świątyni, pierwszy raz zatrzęsa się ziemia. Najpierw usłyszał jęk pękających skał, a potem z małego wejścia z ogromną prędkością wyleciały tumany kurzu. Chwilę później ogromna głowa oderwała się od jednego z posągów i uderzyła dokładnie w to miejsce, w którym jeszcze minutę temu stał. Pątnikowi nie pozostało wiele czasu.

Zwierzę toczyło pianę z pyska, ale jego jeździec nie pozwalał mu zwolnić. Niespokojna pustynia drżała, więc pątnik walił piętami w wielbłąda. Bujał się przy tym niemiłosiernie na boki w rytmie wyrzucanych na przemian to lewych, a to prawych nóg.

Po szaleńczej gonitwie zatrzymał się przed budowlą, którą dostrzegł ze szczytu. Pomiędzy blokami skalnymi ułożonymi jeden na drugim znajdowało się wejście. Podszedł bliżej. Położył dłoń na rozgrzanej kamiennej płycie i stwierdził, że nawet gdyby zaprzęgnął do pomocy wielbłąda nie miał żadnych szans, żeby wyrwać ją i dostać się do środka. Straciwszy nadzieję, przysiadł na kolanach, a po chwili odchylił się do tyłu z rozłożonymi bezradnie rękoma. Był zbyt zmęczony, żeby dalej uciekać. Wbił wzrok w bezchmurne niebo.

— Zakończ to! — wykrzyczał na cały głos i w tym momencie poczuł, jak pod nim narasta wibracja.

Jeden potężny wstrząs sprawił, że płyta pękła i jego oczom ukazał się czarny otwór. Pątnik z Piacenzy przeciskając się obok pękniętej płyty wszedł do środka ciemnego pomieszczenia. Wszechobecny kurz wdierał się do gardła, więc zasłonił usta chustą. Krypta wydała mu się pusta, ale w miarę opadania pyłu, dostrzegł coraz więcej szczegółów. Pomagał mu w tym otwór w górze, przez który wpadał słup światła. Teraz dopiero w tumanach kurzu zauważył, że oświetlał kamienny postument, przypominający chrzcielnicę. Podszedł do misy i pomacał jej brzegi.

— Tego właśnie chcesz? — zapytał, wiedząc że nie otrzyma odpowiedzi.

Przeżegnał się, wyjął zębami korek i przelał do misy całą zawartość skórzanego bukłaka. Do ostatniej kropli. Obserwował, jak Łzy Boga przelewały się na jej dnie. Kiedy powierzchnia wody zastygła w bezruchu, pątnik chwycił misę obiema dłońmi i nachylił się. Ujrzał... zmęczonego starca i jego oczy wypełnione ulgą, która rozlała się kojącym ciepłem na całe ciało. Pątnik z Piacenzy mógł wrócić do domu. Łzy Boga przebyły długą drogę w czasie i zostały ocalone.

Nagle obraz zmarszczył się, a na powierzchni wody pojawiły się pręgi.

Zrozumiał, że jeżeli się nie pospieszy, to może tu zostać na wieki. Odruchowo zabrał ze sobą opróżniony bukłak i wygramolił się z krypty. Zauważył, że ziarenka piasku podskakiwały, jak pchły w lazaretach dla trędowatych, które widział na brzegu Morza Martwego.

Podbiegł do wielbłąda, wdrapał się na siodło i ruszył z powrotem do dużej świątyni. Niesione podmuchami wiatru ostre drobinki kwarcu cięły skórę twarzy, więc pątnik owinał się szczelnie i krzycząc na swojego dwugarbnego rumaka, próbował go pospieszyć. Byli już prawie na miejscu, gdy wielbłąd stanął i z jakiegoś powodu nie miał zamiaru dalej iść. Ziemia przestała drgać i nawet wiatr przestał smagać ją swoimi podmuchami. Przy pomocy bambusowego kija próbował przekonać go do dalszej drogi. Bezskutecznie. Nagle potężny wstrząs poderwał miliony ton piasku do góry i przewrócił ich na bok. Gdy pątnik pozbierał się i otrzepał z kurzu, spojrzął w kierunku krypty. Miejsce, w którym zostawił Łzy Boga zniknęło. Istniało teraz wyłącznie w jego pamiętniku i mapie, którą w nim ukrył.

Wśród dźwięków wciąż spadających skał i pomruków wydobywających się z głębi ziemi, usłyszał ryczenie swojego towarzysza podróży. Wielbłąd próbował się podnieść, ignorując ból, który wywoływała strzaskana kość. Jej biały kikut przebił twardą skórę i sterczał, budząc przerażenie nie tylko w oczach zwierzęcia. Patrzył nimi na pątnika wzrokiem, który niczym nie różnił się od ludzkiego.

Ten kikut był wyrokiem śmierci dla nich dwóch.

Pątnik podszedł i próbował uspokoić cierpiące zwierzę. Położył dłoń na łbie, a potem usiadł obok. Oddech wielbłąda wyrównał się. Pielgrzym poklepał go po szyi i delikatnie objął lewą ręką. Dobył z pochwy sztylet z głownią w kształcie głowy byka, który otrzymał od swojego przewodnika.

— Wybacz mi przyjacielu — powiedział i ścisnął mocno, zatapiając sztylet w szyi.

Zwierzę próbowało się wyrwać, ale osłabione wędrówką zrezygnowało. Łeb wielbłąda opadł na piasek, który natychmiast zabarwił się na czerwono. Pątnik obserwował, jak pustynia żywiła się jego krwią, jak demon bez lustrzanego odbicia. Siedział przy nim do ostatniego uderzenia serca. Nic więcej nie mógł dla niego zrobić.

Ocknął się, gdy zakrwawiony sztylet nie zaczął go parzyć w dłoń. Słońce wróciło do swoich zadań i paliło bezlitośnie wszystko, co nie zdołało schronić się w cieniu. Stary Włoch rozwinął pled i wrzucił na niego najpotrzebniejsze rzeczy. Tak skonstruowane sanie ciągnął przez kilkaset metrów, aż dotarł do świątyni.

Jej wnętrze uległo częściowemu zniszczeniu. Wszędzie leżały poprzewracane

kolumny i oderwane od ścian kamienne płyty, pokryte egipskimi hieroglifami. Odkrył też, że całkowicie zawalił się korytarz, który prowadził na górę. To był jedyna dobra wiadomość, bo zmalało ryzyko, że ktoś dostrzeże miejsce, w którym ukrył Łzy Boga

Po zmierzchu wrócił po siodło i resztę swoich rzeczy. Odgonił wygłodniałe sępy, które zajadle rozszarpywały padlinę. Pątnik rozumiał prawa natury, ale obecność plugawych kuzynów jastrzębi martwiła go. Uniósł głowę i spojrzał na krążące wysoko ptaki. Skoro on mógł je dostrzec, to tym bardziej zrobi to ktoś, kto go od miesięcy wypatruje.

Mapa

W świątyni pątnik odkrył małe przejście do kolejnych pomieszczeń. W jednym z nich stał kamienny katafalk, który od tej pory służył mu za stół. Jadał na nim i przy świetle pochodni opisywał w Księdze swoją historię. Wiedział, że nie wróci do Italii i nikt się nie dowie o tym, jak ukradł Łzy Boga i z czym przyszło mu się potem mierzyć. Nie mógł dopuścić, żeby kolejni ludzie przez swoją naiwność popełnili świętokradztwo. Kartki pokrywały się opisami, a kiedy w kałamarzu zabrakło atramentu, nacinał lekko przedramię i maczał pióro we własnej krwi. W końcu uznał swoje dzieło za ukończone, nadpalił nad płomieniem odrobinę laki i pozwolił jej swobodnie kapać na pergamin. Kiedy plastyczna plama była wielkości monety, przyłożył do niej Pierścień Katarzyny. Nie wiedział, co wyrażają symbole, ale wiązały jego historię z małą kaplicą na szczycie Góry Synaj.

Zamknął Księgę i spojrzał na rozłożoną mapę. Wiedział, że powinien ją spalić, bo sama myśl, że mogłaby wpaść w niepowołane ręce, przyprawiała go o drżenie rąk. Z drugiej strony Bóg mógł chcieć samemu zadecydować, czy eliksir nie powinien wrócić na swoje miejsce.

Ostatecznie ukrył mapę w księdze.

— Ten, który będzie wiedział, czego szuka, znajdzie wskazówkę — pomyślał, wpatrując się napis, który w całości napisał węglem na ścianie. Podszedł i jeden z jego wersów kilka razy pogrubił węglem.

Disrupit petram et fluxerunt aquae abierunt in sicco flumina.

(Rozdarł skałę i spłynęła woda, popłynęła w pustyni jak rzeka.)

Całą noc i pół dnia spędził na wprawianiu w okładkę kamiennej płytki, pod którą ukrył mapę. Pomimo, że nie dysponował odpowiednimi narzędziami snycerskimi, efekt go ucieszył. Porównał wyryte symbole z tymi na Pierścieniu. Były identyczne. Poza znakami **CIVXLI**, którą dodatkowo wyrył pod symbolami. Odłożył Księgę na stół, poszedł do głównej świątyni i usiadł na środku sali, twarzą skierowaną ku wyjściu. Teraz mógł już wyłącznie czekać na swoje przeznaczenie.

Odkupienie

Było już dawno po zmroku, ale noc wcale nie była ciemna. Pątnik siedząc na wprost wejścia do świątyni, podziwiał okrągły księżyc, którego blask zawstydził wszystkie gwiazdy. Nie był zaskoczony, gdy jego jasna tarcza nagle stała się tłem, dla czarnej plamy, zarysów ludzkiej postaci, w której Pątnik rozpoznał swojego prześladowcę.

— *Długo cię szukałem, pątniku z Piacenzy — tubalny głos rozniósł się po całej świątyni.*

— *Kim naprawdę jesteś? — Pątnik podniósł się i podszedł do Beduina bez lęku, choć zdawał sobie sprawę, że ma do czynienia z demonem, który przyjmuje wiele postaci.*

— *Nie mamy czasu na rozmowę, pielgrzymie — zbył go i wszedł do odepchnął go z taką siłą, że pątnik uderzył o ścianę na wysokości dwóch metrów i spadł na posadzkę z pogruchotanymi żebrami.*

Adramelech złapał go za nogę i zaczął ciągnąć korytarzem w stronę pomieszczenia w ukrytej świątyni. Z ust Pątnika sączyła się krew i z trudem łapał powietrze. Kiedy dotarli do komory, w której Pątnik spędził ostatnie tygodnie, demon uniósł go jedną ręką, jak ubitego fenka, niewielkiego lisa pustyni i rzucił na kamienny postument, tuż obok Księgi.

Adramelech dostrzegł symbole wyryte na okładce Księgi i na Pierścieniu Katarzyny Aleksandryjskiej, który błyszczał na dłoni Pątnika.

— *Nudziliś się pątniku? — zapytał, przerzucając pobieżnie karty Księgi. — A może w swym ludzkim dążeniu do boskiej tajemnicy, uznałeś, że twoja historia kogoś obchodzi? Jeżeli cię to ucieszy, to zapoznam się z jej treścią. Być może w swym braku pokory zdradziłeś na kartach, gdzie ukryłeś Łzy Boga? — spojrzął na Pątnika i po chwili dodał. — Zdziwiająca, jak bardzo jesteście podobni do mnie.*

Gdy Adramelech nachylił się nad nim, Pątnik mógł przejrzeć się w jego oczach.

— *Oddaj mi, to co zabrałeś z grobu Katarzyny na Górze Synaj! — krzyknął demon.*

— *Są twoje! — Pątnik pokazał mu bukłak w rogu komnaty.*

Adramelech wziął go w dłonie, wyciągnął korek i odwrócił do góry nogami. Jego nozdrza rozszerzyły się, jak u zwierzęcia szykującego się do ataku. Pątnik usłyszał świst wciąganego w płuca powietrza. Pusty bukłak uderzył o posadzkę.

— *Co z nimi zrobiłeś? — Adramelech błyskawicznie znalazł się przy pątniku i chwycił palcami za gardło.*

Spod brudnych paznokci sączyła się krew. Demon zbliżył się do jego twarzy, tak że ich

nosy się stykały i Pątnik czuł jego odrażający, kwaśny zapach.

— Nie będę się powtarzał — wycedził przez zniszczone zęby Adramelech, oblizując wargi długim czarnym językiem.

— Wypiłem — wycharczał starzec.

Adramelech cisnął nim o blat z taką siłą, że pogruchotał mu żebra.

Adramelech oblizwał krew z palców.

— Kłamiesz. — Pokiwał z dezaprobatą głową i dodał. — A mogłeś uniknąć bólu.

— Wiem, że nie powiesz, co zrobiłeś z eliksirem — stwierdził Adramelech, machając mu przed oczami sztyletem i dodał. — Wiedz, że robię to wyłącznie dla przyjemności.

Wykonane z damasceńskiej stali ostrze spadło z taką siłą, że przebiło kość przedramienia i utknęło w kamieniu. Pątnik wył z bólu za każdym razem, kiedy ostrze przebijało kości. Jak gwoździe przechodziło przez nogi i ręce. Ku rozbawieniu Adramelecha, zaczął się głośno modlić.

— Człowieku! — Śmiech demona odbijał się echem od ścian. — On pozwolił mi zabić niezliczoną ilość ludzi, a myślisz że uratuje Ciebie?

Pątnik wyszeptał coś w odpowiedzi, ale Adramelech nie zrozumiał.

— Wybacz nie usłyszałem — powiedział ironicznie demon i nachylił ucho nad ustami Pątnika. — Mógłbyś łaskawie powtórzyć?

— Przegrałeś.

Zanim te słowa wybrzmiały do końca, błysnęło ostrze, opadającego sztyletu, który w ułamku sekundy utkwił w głowie pątnika. Po samą rękę.

Adramelech spojrział na Ja'aqob'el i rzekł.

— To jeszcze nie koniec.

Strażnik

Gdyby nie oferta rodziny el-Rasul kilkumiesięczne poszukiwania złodzieja, trwałyby nadal. Skarbnik Zakonu, nie mając czasu do stracenia bez wahania sięgnął do skarbcza i zapłacił majątek za wskazanie miejsca, w którym ukrywał się Pątnik. Wraz ze Strażnikiem Łez Boga ruszyli do Qurny, a potem na południe Egiptu. Podróż trwała tydzień, głównie dzięki temu, że jechali nocą i codziennie zmieniali konie. Dopiero w Asuanie przesiedli się na wielbłądy.

Przed świątynią Abu Simbel, w cieniu kamiennej głowy Ramzesa II siedział młody zakonnik, który wraz z przewodnikiem wyprzedzili karawanę o jeden dzień drogi.

— Spóźniliśmy się — oznajmił Strażnikowi drżącym głosem i przechylił pusty bukłak Noego, z którego nie wypłynęła nawet jedna kropla wody. — On tu był. Uprzedził nas.

— Zabrał je? — zapytał Strażnik.

— Tego nie wiem. — Zakonnik podniósł się i wskazał ręką wewnątrz świątyni. — Leżał odkorkowany na ziemi.

— A złodziej? Znalazłeś go?

— Tak.

— Prowadź.

Strażnik w ślad za zakonnikiem przekroczył próg świątyni, w której natychmiast wyczuł specyficzny zapach oleju skalnego z Efezu. Jego przewodnik zdjął ze ściany płonącą pochodnię i ruszył w prawą stronę.

— Ostrożnie Strażniku — uprzedził go, znikając w przejściu w ścianie.

Po chwili płomień pochodni smagał strop wąskiego korytarza, którym nieco przygarbieni zmierzali ku oświetlonej komorze. Wewnątrz na kamiennym postumencie leżał stary człowiek. Strażnik podszedł bliżej i przyjrzał się sztyletowi wystającemu mu z głowy. Żaden, nawet najsilniejszy mężczyzna nie był w stanie wbić noża z taką siłą w kości czaszki. Odgarnął zabarwione na czerwono siwe włosy. Wciąż otwarte niebieskie oczy i rysy twarzy wskazywały, że złodziejem był pielgrzym z zachodu. Może Włoch, albo Frank? Strażnik przeciągnął dłoń po jego powiekach, zrywając ostatnie połączenie duszy z ziemskim światem. Z pochodnią w dłoni powoli obszedł zakrwawiony katafalk dookoła, nie spuszczać wzroku z ciała.

— Nie zabrał ich — odezwał się.

Widząc zdziwioną minę młodego zakonnika, wyjaśnił.

— Spójrz na te rany. — Strażnik uniósł rękę pątnika. — Wszędzie dziury w kościach, w każdej kończynie. Gdyby demon dostał, to po co przyszedł, zabiłby go jednym ciosem, więc albo ten złodziej pozbył się Łez Boga, albo... — Strażnik podszedł do ściany i oświetlił łaciński tekst napisany węglem na ścianie. — Albo złodziej, zrozumiał swój błąd i ukrył Łzy Boga.

— Więc jest nadzieja? — Zakonnik chwycił się tej myśli.

— Co chcesz mi powiedzieć, pielgrzymie? — Strażnik podszedł i odczytał wers, który Anonimowy Pątnik napisał grubą czcionką.

— Spisz ten tekst litera po literze, słowo po słowie, zachowując najdrobniejsze szczegóły, podział zdań, dosłownie wszystko, co według ciebie może mieć znaczenie w dalszych poszukiwaniach.

— A co z nim? — Zakonnik wskazał palcem na ciało Pątnika.

— W sali widziałem deski. Wezwij el-Rasulów i zbijcie z nich prostą trumnę. Pochowamy go tutaj.

— Przecież to złodziej — zaprotestował zakonnik.

— Każdy zasługuje na chrześcijański pochówek — przerwał mu Strażnik i dodał. — Nawet największy grzesznik.

Strażnik spędził całą noc na pustyni. Wrócił przed świtem i wszedł do komory pielgrzyma, lecz zamiast niego, na katafalku leżała drewniana skrzynia. Na jednej z desek, z których zakonnicy zbili wieko trumny, znajdował się oryginalny złoty egipski Ankh. Strażnik uśmiechnął się i sztyletem pątnika przerobił go na koptyjski krzyż. — Reszta w rękach Boga — pomyślał ze spokojem ducha.

Wiele dni później południowy Egipt nawiedziło potężne trzęsienie ziemi. Jego epicentrum znajdowało się na asuańskiej pustyni, dokładnie pod jedną z komór w świątyni Abu Simbel. Nubijczycy trafnie nazwali je "Gniewem Boga".

Zakon Strażników ukrył Pierścień Katarzyny Aleksandryjskiej na kilkanaście wieków do skarbcza, ale nie miał pojęcia, że Anonimowy Pątnik z Piacenzy opisał swoją historię w Księdze i ukrył w niej informacje, gdzie znajdują się Łzy Boga. Adramelech z czasem uznał, że Księga jest bezwartościowa i oddawał ją w ludziom, licząc na ich pragnienie sławy i pieniędzy. Księga przechodziła różne koleje losu. Dopiero w XVII wieku, gdy została wydana przez Claudio Menardiego, Strażnicy dowiedzieli się o jej istnieniu. Niestety oryginał wciąż pozostawał we władaniu

demona, który używał wielu imion, Adramelech, Melek, Molekh, czy Moloch. Sytuacja się zmieniła gdy demon pozyskał sojusznika, szalonego Heinricha Himmlera, który nie tylko uwierzył w istnienie eliksiru, ale i w moc, którą zapewnią rasie panów. W odnalezienie Łez Boga zaangażował potężne środki i młodego oficera, Hansa Reimera.

Epilog

Klan el-Rasul ukrył Pierścień Katarzyny Aleksandryjskiej w znanym tylko sobie miejscu i z czasem przystąpił do Zakonu Strażników. Przez wieki żyli w nieświadomości, że Anonimowy Pątnik z Piacenzy opisał swoją historię w księdze i ukrył w niej informacje, gdzie znajdują się Łzy Boga. Nie mogli zatem wiedzieć, że Adramelech jest w jej posiadaniu. Ale i on z czasem uznał, że Księga jest bezwartościowa i kusząc wizją nieśmiertelności nakłaniał przy jej pomocy ludzi do poszukiwań eliksiru. Księga przechodziła różne koleje losu. Dopiero w XVII wieku, gdy nieopatrznie trafiła w ręce drukarza Claudio Menardiego, Strażnicy dowiedzieli się o jej istnieniu.

Niestety oryginał wciąż pozostawał we władaniu demona Adramelech, który używał wielu imion, Melek, Molekh, Moloch, czy Molk. Sytuacja się zmieniła gdy demon pozyskał sojusznika, szalonego Heinricha Himmlera, który nie tylko uwierzył w istnienie eliksiru, ale i w moc, którą zapewnią rasie panów. W odnalezienie Łez Boga zaangażował potężne środki i młodego oficera, Hansa Reimera.